

# Kwiatkowska, Danuta / Steffen, Edward

---

## Pacjent to nie "przypadek", to żywy człowiek : rozmowa z dr Edwardem Steffenem

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 1-5

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## PACJENT TO NIE „PRZYPADEK”, TO ŻYWY CZŁOWIEK

rozmowa z dr Edwardem Steffenem

Doktor Edward Steffen jest jednym z najbardziej znanych i szanowanych ludzi w Pruszkowie. Przeżył w naszym mieście blisko 80 lat. Kiedy ktoś pyta o ulicę Stawową, mało kto ją wskaże, natomiast gdy zapytać o Doktora, każdy opíše, jak tam dojść. Popularność dra Steffena ma głębokie uzasadnienie. Jest znakomitym lekarzem-internistą (od ponad 55 lat) w tradycyjnym tego słowa znaczeniu: ma ogromną wiedzę, wieloletnie doświadczenie, mądrość zawodową, wyczuwanie lekarskie, najbardziej ceni bezpośredni kontakt z chorymi. Każdy chory jest innym człowiekiem: pacjent to dla niego nie „przypadek”, to konkretny człowiek.

Jako pruszkowianka i ja byłam kiedyś, jako dziecko, stałą pacjentką Doktora. Kiedy o tym wspomniałam na początku rozmowy, dr Steffen okazał życzliwe zainteresowanie moją rodziną. Okazało się, że najlepiej z mojej rodziny znał dziadka Konstantego Wiktorzaka, wspominając jego przedwojenną działalność polityczną i społeczną na terenie Pruszkowa, a także babcię, Józefę Jaworską — akuszerkę. Tak więc dalej rozmawialiśmy jak starzy znajomi.

Doktor Steffen jest lekarzem z powołania, ale i z dziedzictwa, zawód ten obrał zgódnie z rodzinną tradycją. Ojciec, również Edward Steffen, lekarz-psychiatra, przybył do Pruszkowa w 1903 r. wraz z rodziną: żoną i dwojgiem dzieci (później urodziło się jeszcze troje dzieci).

— Zamieszkaliśmy w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach, gdzie ojciec został młodszym ordynatorem. Pruszków był wówczas zaledwie osadą (prawa miejskie otrzymał w 1916 r.). Po paru latach wybudowano w Pruszkowie lecznicę „Wrzesin” (jego budowę rozpoczęto we wrześniu 1905 r., a ukończono, także we wrześniu, 1906 r., stąd nazwa). Ojciec mój był jednym z 4 współwłaścicieli. Początkowo było to sa-

natorium dla psychicznie i nerwowo chorych. Przenieśliśmy się tam na pewien czas. W 1909 r. wróciliśmy do Tworek, gdzie ojciec otrzymał posesję starszego ordynatora. W 1915 r. w czasie I wojny światowej szpital tworkowski został ewakuowany w głąb Rosji. W 1918 r. wróciliśmy do Pruszkowa i zamieszkaliśmy we Wrzesinie. W 1920 r. ukończyłem gimnazjum, a w 1926 r. medycynę na Uniwersytecie Warszawskim. Rozpocząłem pracę jako wolontariusz (asystent bezpłatny) w Szpitalu Wolskim (zniszczonym doszczętnie podczas ostatniej wojny). Pracowałem tam pod kierunkiem znakomitego lekarza-internisty, późniejszego profesora, Anastazego Landaua, do 1936 r. Byłem jednocześnie lekarzem w Kasie Chorych. W tym czasie również mój ojciec pracował w sanatorium we Wrzesinie i w Kasie Chorych. Był znany i lubiany przez chorych, jako ten, który nigdy nie odmówił pomocy lekarskiej (nie było wówczas pogotowia). W 1929 r. został ponownie ordynatorem szpitala w Tworkach i pracował tam aż do dnia śmierci, w kwietniu 1945 r.

— Słyszałam, że założył Pan pierwszą w Pruszkowie Poradnię Przeciwgruźliczą...

— Tak. Było to w 1937 r. Z pomocą przyszło mi Towarzystwo Przeciwgruźlicze. Poradnia mieściła się przy ul. 3 Maja Nr 8 (w dawnej bursie). Dostałem wtedy od Towarzystwa pierwszy w mieście aparat rentgenowski, a także aparat do sztucznej odmy. Poradnia była wspomagana finansowo przez Kasę Chorych, natomiast Towarzystwo przydzieliło nam i opłacało dyplomowaną pielęgniarkę. Zasięgiem naszej pracy objęty był duży obszar, gdyż następna poradnia mieściła się dopiero w Żyrardowie. Do naszych obowiązków, oprócz badań pacjentów, należały wywiady w rodzinach, stała łączność z sanatoriami i szpitalami itp. A personel był nieliczny.

— Podczas ostatniej wojny dzielił Pan losy wielu Pruszkowiaków.

— Na początku wojny zostałem zmobilizowany i znalazłem się na terenach przyłączonych do ZSRR. Kierowałem najpierw oddziałem zakaźnym szpitala wojewódzkiego w Stanisławowie, a później — szpitalem powiatowym w Cumaniu na Wołyniu. W lutym 1942 r. po powrocie do Pruszkowa zostałem ordynatorem oddziału chorób zakaźnych i wewnętrznych w szpitalu miejskim początkowo mieszczącym się przy obecnej ulicy Partyzantów, a później na ul. Pięknej gdzie pracowałem do 1971 r. do przejścia na emeryturę.

— Pomagaliście ludziom ukrywającym się przed Niemcami.

— Szpital położony blisko warsztatów kolejowych, gdzie założono obóz przejściowy dla wysiedlonych z Warszawy mieszkańców po Powstaniu Warszawskim, znalazł się w szczegól-

nej sytuacji. Lekarze z obozu kierowali do nas ludzi chorych, ale nie tylko. Nasza izba przyjęć była często miejscem przejścia na stronę wolności i w ten sposób ratowaliśmy ludzkie życie. Nie muszę dodawać, że groziła za to najwyższa kara. Po wojnie wskutek zniszczeń postanowiono szpital na Pięknej zlikwidować. To, że tak się nie stało, Pruszków zawdzięcza dyrektorowi Janowi Rutkowiczowi z Ministerstwa Zdrowia, mojemu koledze, który po prostu dał mi pieniądze na remont. Warunki w szpitalu początkowo były trudne, nie tylko lokalowe, ale i personalne: na 60 łóżek — tylko ja i mój asystent. Potem sytuacja poprawiła się, przybyło etatowych lekarzy i stażystów. Oddział wewnętrzny zamknięto ze względów lokalowych w połowie lat 70-tych.

— **Panie doktorze, Pańska działalność zawodowa wykracza poza granice naszego miasta.**

— Jeszcze przed wojną dwukrotnie zdałem egzamin konkursowy na stanowisko ordynatora warszawskich szpitali. A w 1950 r. zostałem wojewódzkim specjalistą chorób wewnętrznych i funkcję tę pełniłem przez 20 lat. Byłem również przewodniczącym komisji egzaminacyjnej na I i II stopień specjalizacji lekarskiej przy Wojewódzkim Wydziale Zdrowia, dopóki czynności tych nie przejęły akademie medyczne. W latach 1965—1971 pełniłem funkcję wojewódzkiego specjalisty w balneologii, przewodniczącego komisji sanatoryjnej, a jednocześnie ordynatora oddziału wewnętrznego Lecznicy MZ i OS. Po przejściu na emeryturę objąłem pracę konsultanta internisty na oddziale neurologii w szpitalu w Tworkach, pracuję też w niewielkim wymiarze godzin w ambulatorium Spółdzielni Lekarskiej w Pruszkowie.

— **Ma Pan w swoim dorobku również publikacje naukowe.**

— Zamiłowania do podsumowywania obserwacji szpitalnych i ogłaszania prac nabrałem jeszcze pod kierunkiem wspomnianego, wspaniałego nauczyciela klinicznego dra Landaua. Pracując w Szpitalu Wolskim ogłosiłem kilka prac, m.in. „O krwawieniach płucnych”, „O cukrzycy powikłanej gruźlicą płuc”. Byłem autorem pierwszej w Polsce pracy o nadciśnieniu napatowym w guzie chromochłonnym nadnercza (rozpoznanie i opisanie przypadku). Praca ogłoszona została w tygodniku „Polska gazeta lekarska” i w „Medycynie” oraz przetłumaczona jęz. francuski i ogłoszona w piśmie belgijskim „Revue Belge des Sciences Medicales”. Przypomnę także monograficzną pracę „Zagadnienia internistyczne w alkoholizmie” ogłoszoną w 1970 r., zaś „Zmiany somatyczne w alkoholizmie” właśnie niedawno złożyłem do druku: praca przeznaczona jest dla osób zajmujących się tym problemem, ale nie będących lekarzami.

— Dodam, że za wytrwałą i pełną poświęcenia pracę doktor Steffen odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Warszawskiego, a także Złotą Odznaką za Zasługi dla Miasta Stołecznego Warszawy. W Pańskiej rodzinie kontynuowane są tradycje lekarskie.

— Tak. Troje spośród pięciorga moich dzieci pracuje w służbie zdrowia. Najstarsza córka Barbara jest pediatrą, ordynatorem oddziału noworodków w szpitalu miejskim w Pruszkowie, średnia Krystyna pracuje w dziale statystyki szpitala Huty „Warszawa” zaś najmłodsza Monika specjalizuje się w psychiatrii. Także moja druga żona Władysława była przełożoną pielęgniarek w kolejowym szpitalu w Pruszkowie. Obecnie na emeryturze. Przy okazji chciałbym wspomnieć początki jej drogi zawodowej. W 1939 r. po ukończeniu poznańskiej szkoły pielęgniarek PCK została zmobilizowana i brała udział w bitwie nad Bzurą, potem pracowała w szpitalu dla polskich jeńców wojennych w Łodzi, a następnie uczestniczyła w tajnym szkoleniu personelu medycznego. „Za wyróżniającą się służbę żołnierską w konspiracji” otrzymała Krzyż Walecznych, jest jedną z nielicznych pielęgniarek polskich odznaczonych medalem im. Florence Nightingale (zasłużonej pielęgniarki angielskiej), przyznawanym przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

— Nie bylibyśmy Pruszkowiakami, gdybyśmy nie porozmawiali o naszym mieście, o jego historii. Pan jest przecież żywą historią miasta. Pamięta Pan je, gdy jeszcze było osadą, gdy rodziły się pierwsze instytucje, budowano murowane domy „murowańce”, fabryki.

— Pamiętam pierwszego burmistrza miasta Wargenau. Pierwsze „murowańce” przy ul. Ceramicznej zbudowano przed I wojną światową z fuduszów Fabryki Fajansu Tajchfelda dla pracowników fabryki. Właściciele tej fabryki wybudowali w tym czasie również pałac (obecnie Instytut Szkła i Ceramiki) przy ul. B. Prusa. W okresie przed pierwszą wojną światową pracowały już Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego z budynkiem reprezentacyjnym, wykorzystywanym często na różne cele kulturalne. Dalej stała fabryka Tretzera, wytwarzająca m.in. różnego rodzaju pompy. Na tym miejscu i częściowo w tych samych zabudowaniach powstały po I wojnie światowej Zakłady Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki. Po wojnie powstały Zakłady 1 Maja produkujące obrabiarki. Istniała też znana nie tylko w kraju Fabryka Ołówków Stanisława Majewskiego i Spółki.

— A jak wyglądało życie kulturalne w okresie międzywojennym w Pruszkowie?

— Muszę stwierdzić, że jeszcze przed 1914 rokiem, kiedy nie było wygodnego połączenia z Warszawą („kolejka” EKD powstała w 1927 r., a pociąg elektryczny — po 1935 r.) i do stolicy jeździło się tylko koleją Warszawsko-Wiedeńską, życie kulturalne w Pruszkowie rozkwitało samorzutnie. Działało m.in. Towarzystwo Muzyczne, pod którego patronatem i z inicjatywy kierownika chórów Czarniawskiego odbywały się imprezy muzyczne z udziałem miejscowych i zaproszonych muzyków. W dwóch dostępnych parkach: Anielinie i parku Berzona odbywały się latem zabawy z udziałem orkiestr Straży Ogniowej i Fabryki Ołówków i bardzo pomysłowymi kursami dla starszych i młodzieży oraz zabawami dziecięcymi. Natomiast park majątku Potulickich był niedostępny, otoczony murem i parawanem. Z tego parku w okresie międzywojennym transmitowano w radio autentyczne koncerty słowików. Istniejący obecnie staw pobierał wówczas wodę ze spiętrzonej, czystej w tym czasie Utraty. Woda ze stawu wpływała spowrotem do Utraty, po drodze wprowadzając w ruch koła wodnego młyna, po którym ślad zaginął. Ale wspomniał o nim w jednej z nowel Stefan Żeromski, który przejeżdżał przez Pruszków do zamieszkującego na terenie Tworek dra Rafała Radziwiłłowicza, swego szwagra. Z relacji rodziców wiem, że część powieści „Popioły” Żeromski pisał w gościnie u Radziwiłłowiczów, a opisy pola bitewnego pod Raszynem zrodziły się z obserwacji w czasie pierwszych wycieczek po okolicy. Miejskowa Ochotnicza Straż Pożarna, stanowiąca m.in. legalną polską placówkę (przed 1914 r.) kulturotwórczą, organizowała imprezy rozrywkowe, kiermasze i bale karnawałowe. Nie można też pominąć szpitala psychiatrycznego w Tworkach, gdzie skupiało się życie kulturalne, zawdzięczające swą żywotność personelowi lekarskiemu. Należy również przypomnieć działalność Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, które organizowało z funduszy społecznych opiekę przedszkolną.

— Jest zatem czym się pochwalić, a nawet powinno się nawiązać do tych tradycji tworzenia własnej kultury środowiskowej, bez oglądania na mecenasów w stolicy. Dziękuję za rozmowę i życzę długich jeszcze lat pracy i uzdrawiania nowych pokoleń Pruszkowiaków.

Rozmawiała:

DANUTA KWIATKOWSKA